

Springer

Książek trzeba bronić



Z

aprowadził mnie tam Hubert. Najpierw przez pół dnia jeździliśmy po Częstochowie, a on pokazywał swoje ulubione kąty, a potem bezceremonialnie odstawił właśnie tam. Nawet nie wszedł do środka, zerknął tylko przez szybkę i powiedział:

- To miejsce musi być.

- Co to znaczy, że musi? - zapytałem.

- Sam zobaczysz.

A potem poszedł.

Po kilku schodkach wchodzę do środka. Pachnie tu papierem i kurzem. Dźwięki rozchodzą się inaczej niż na ulicy, miękko i łagodnie. W głębi, w perspektywie zbudowanej z ciągnących się w nieskończoność półek z książkami, pojawia się siwa głowa.

- Pan wejdzie - mówi antykwariusz - herbaty zrobię.

Włącza czajnik i zaczyna mówić.

- Przyjechałem akurat z Niemiec, była jeszcze komuna, ale Wilczek już otworzył rynek. Za całe oszczędności kupiłem ten lokalik tutaj. I wie pan, mogłem tu otworzyć wszystko, co chciałem - spożywczy, monopolowy, sklep z używaną odzieżą albo taki z zupełnie nową. A ja postanowiłem handlować książkami. I pan się teraz uśmiecha, że to było naiwne, może nawet głupie. A ja panu powiem, z mojej perspektywy to był wybór słuszny choć trudny.

Zawsze starałem się być człowiekiem, który książkę kładzie przed chleb. Z domu to wyniosłem. Matka mi zawsze mówiła: „Jak masz książkę, to masz wiedzę. A jak masz wiedzę, to będziesz szanowany”. Pan się znowu uśmiecha, ja wiem, że czasy się nieco zmieniły, że to już trochę inaczej wygląda. Mój ojciec miał bardziej pragmatyczne podejście. Mówił: „Jak będziesz czytał i się uczył, to zarośniesz mchem i nikomu nie będziesz zawadzał”. On swoje przeżył, męczyli go za komuny. Ale z perspektywy czasu myślę sobie, że jemu chodziło nie tylko o to, by się w tych książkach skryć przed rzeczywistością. On wiedział, że czytając człowiek wyrabia w sobie wobec niej zdrowy dystans. W każdym razie niezbędność książek wyniosłem z domu.

- A dziś ludzie potrzebują książek? - pytam.

Uśmiecha się nieco wyniosłe, jak nauczyciel objaśniający świat uczniowi.

- Jak zaczynałem, było w Częstochowie 16 księgarni, potem dziesięć, potem sześć. Ludzie przestali ich potrzebować. Ale tu nie do końca chodzi o ludzi.

- A o co?

- Dzwonią do mnie coraz częściej, żebym przyjechał, że mają książki. I ja zawsze jadę. Do bloków na jakimś Rakowie albo na Blesznie. Słucham tych samych historii, że mąż, dziadek albo babcia, no że ktoś zmarł i została biblioteka. I że nie wiadomo, co z nią zrobić. A oni chcą przecież to mieszkanie wynająć albo sprzedać. Zabierają tylko najcenniejsze rzeczy.

Antykwariusz zawiesza głos, miesza herbatę i patrzy na mnie uważnie.

- Teraz już pan rozumie? Książka się w takiej sytuacji nie obroni. Kanapa, stół, mikrofalówka mają jeszcze jakieś szanse na przetrwanie. Książka ich nie ma. Dlatego trzeba ją ratować.

Filip Springer